



osobliwość rozmaitości

OPOWIADANIA CHAOTYCZNE

Grzegorz Bernatek

dzika



oficyna

Osobliwość różnorodności

OPOWIADANIA CHAOTYCZNE

Grzegorz Bernatek

OSOBLIWOŚĆ ROZMAITOŚCI

OPOWIADANIA CHAOTYCZNE



Seria wydawnicza

[Kup książkę](#)

© Copyright by Grzegorz Bernatek

Projekt okładki
Grzegorz Bernatek

Korekta
Zofia Młynarczyk
Ewa Tokarz

Wydanie pierwsze
Printed in Poland
Wydawnictwo Dzika Oficyna, Łódź 2020
e-mail: screenstudio@wp.pl
tel. 784 258 329

ISBN 978-83-946921-1-7

Efekt motyla

Adam był typowym przedstawicielem polskiej emigracji zarobkowej. Los rzucił go w północne rejony Europy, do skandynawskiej, jak do tej pory, Szwecji. Nie mógł narzekać. Trafił na ludzi przyjaznych i życzliwych. Pracował głównie przy renowacji starych domów. Dzięki poczcie pantoflowej zachowywał względną ciągłość pracy ... i nie narzekał.

Tego lata pracował u Tonniego i Gunilli, dwojgu staruszków, którzy zamieszkiwali samotnie gospodarstwo znajdujące się w Eggby, przy drodze prowadzącej do Öglunda. Na gospodarstwo składały się: budynek domu w kształcie litery L, stara potężna drewniana stodoła-obora na bielonej podmurówce i warsztato-garaż. Tworzyły one rodzaj zamkniętego czworoboku, którego część południową od strony drogi zamykał niewielki sad z jabłonią i wiśnią. Z podwórza rozciągał się wspaniały widok na najbliższe jezioro i pobliskie wzniesienia. Właściciele, będący już na zasłużonej emeryturze, zajmowali się obecnie handlem obwoźnym. Przedmiotem ich handlu były produkowane

przez nich sposobem chałupniczym maście i kremy pochodzenia roślinnego - przeciw komarom, na porost włosów, żeby się upięknocić, żeby lepiej trawić, żeby schudnąć, żeby usprawnić wypróżnianie etc., a hitem, jak dystansował się do tych wynalazków małżonk Tonni, był krem pod zegarek. Gunilla miała nawet lekkie aspiracje do bycia zielarką i budowała wokół produkcji tych specyfików otoczkę magii i tajemnicy. Tonni był mniej skomplikowany i pełnił, nazwijmy to, w tym związku funkcję techniczną. Oboje wszakże byli bardzo miłymi i ciepłymi ludźmi. Handel obwoźny jest bardzo popularny wśród szwedzkich seniorów. Wypełnia im aktywnością jesień życia. Jest niewątpliwie dużym zastrzykiem finansowym, i daje tak pożądaną w ich wieku możliwość kontaktu z innymi ludźmi oraz poczucie przydatności. Właściwie cały okres letni i jesienny, ale też i przedświąteczny czas zimą spędzali na licznych „marknadach”, których w Szwecji organizuje się bardzo dużo. Wyjeżdżali swoim kamperem, starszym mercedesem M508 pełniącym rolę i mieszkania, i straganu, zapakowanym po brzegi towarem i jedzeniem do Örebro, na Gottlandię, ale też do Norwegii i Finlandii, czyniąc ze swojego zajęcia sposób na życie. Zabierali ze sobą swojego psa, który nosił imię jednego z wielkich wodzów mocarstwa wschodniego, z tej racji, że czworonóg był rasy rosyjskiej. Trudności w wymowie jego imienia spowodowały, że finalnie wabił się Kruszow. Zadowoleni byli, że na czas wyjazdu ktoś został w domu i stanowi pieczę nad całością.

Adam przebywał więc w gospodarstwie sam. Miał swój własny pokój na piętrze, ale praktycznie korzystał z całego mieszkania. Jego zadaniem było odnowienie wszystkich okien budynku mieszkalnego. Wstawał o siódmej rano, zjadał śniadanie i zabierał się do pracy. W starej stodole, otwartej na przestrzał, zorganizował sobie warsztat. W przerwach włóczył się pośród drzew owocowych, podjadał dojrzewające wiśnie i jabłka. Zaraz po pracy udawał się nad leżące jakieś trzysta metrów od zagrody jezioro, pławił się w czystej i ciepłej wodzie, bo lato tego roku

było upalne. W soboty i niedziele robił sobie wolne i wędrował po Billingen. Często nie wracał na noc do domu. Spał gdzieś w lesie albo nad jeziorem przy niewielkim ognisku. Skałom i potokom nadawał własne nazwy. Ulubiony głaz nazwał, z racji kształtu, „uśmiechem idioty”. Potrafił ze swojej samotności stworzyć walor.

Miejscowość Egby, to niewielka wieś leżąca w gminie Skara (*Skara kommun*), która jest jedną z 290 szwedzkich gmin. Gmina położona jest w regionie Västra Götaland. Siedzibą jej władz jest miasteczko Skara. Rejon ten nazywano w przewodnikach turystycznych Vallevägen. Jest to pas niewielkich jezior ciągnący się od Axvall i Varnhem, ze strony południowej, a kończący na miejscowości Tmmersdala od północy. W Varnhem znajduje się znany na całą Szwecję zabytkowy kościół klasztorny. Obiekt ten stanowił pierwotnie część zespołu klasztornego cystersów założonego w XII wieku. Zachowany romański kościół klasztorny był w przeszłości nekropolią królów szwedzkich. Od południowego wschodu Vallevägen ograniczony jest polodowcowym wypiętrzeniem geologicznym o nazwie Billingen. Wikipedia twierdzi, że wiek tego tworu datuje się na jakieś 450 mln lat.

Jest to teren szalenie malowniczy, zróżnicowany krajobrazowo, o niespotykanym bogactwie flory i fauny. Spotkać tu można zarówno potężne łosie i jelenie, jak i całą drobnicę polno-leśną: borsuki, lisy, zające. Dla ornitologów to istny raj. Latem niebo wypełnione jest krzykiem gęsi i żurawi znajdujących tu idealne warunki do życia. Wspaniałe twory geologiczne Öglunda Grotta, wodospady: Jättadalen i Silvervallen - nagie skały o fantastycznych kształtach tworzą niepowtarzalny klimat tego rejonu. Na obszarze tym spotkać można wiele rzadkich gatunków owadów, będących pod ścisłą ochroną. Jednym z nich jest choćby Niepylak apollo (*Parnassius apollo*) - motyl z rodziny paziowatych (*Papilionidae*), o rozpiętości skrzydeł do 9 cm. Ten wspaniały owad zagrożony jest kompletnym wyginięciem, gdyż

jego larwy żerują głównie na dość rzadkich gatunkach roślin: rozchodniku wielkim, rozchodniku białym i karpackim. Rozchodnik wymaga dobrze naświetlonych piarżysk wapiennych, a te zaczęły zanikać na skutek zalesiania i zaniechania wypasu. Apollo nie jest zbyt płochliwy, a gdy lata, słychać szum w powietrzu. Chętnie siada na fioletowych kwiatach ostów. Wapienne Billingen, u podnóża którego licznie wypasane są owce, bydło i konie, to obszar, gdzie relatywnie często można go spotkać.

Nigdy nie dowiemy się, dlaczego ten wspaniały kolorowy motyl zawędrował do stodoły Swenssonów. Być może z powodu gęsto rosnących za garażem ostów, a może zwiodły go jasne ściany budynku, zbliżone kolorem do jasnych skał wapiennych, albo też zwyczajnie schronił się przed deszczem – niepylak apollo moknie podczas deszczu. Gdy zdarzy się deszczowe lato, jego populacja jest mniejsza.

Adam wymieniał właśnie szybę w jednej z ram okiennych, gdy niespodziewanie, tuż przed oczami zatrzepotał mu skrzydłami potężny motyl. Najczęstszym efektem łuku odruchowego, czyli drogi, po której biegnie impuls nerwowy, jest skurcz mięśnia. Poprzez synapsy impuls dostaje się do pośredniczącego neuronu, w którym dochodzi do przekształcenia impulsu i wysłania go do efektora. Przechodzenie impulsu przez kolejne elementy łuku odruchowego następuje bardzo szybko. Reakcja efektora jest zazwyczaj niezależna od naszej woli. W przypadku Adama receptor wzrokowy wysłał impuls, który przebywszy opisaną wyżej drogę wywołał skurcz mięśnia. Chłopak wykonał gwałtowny, obronny ruch i z impetem uderzył ręką w stojące obok, przygotowane do renowacji, okno. Stłuczona szyba swoją ostrą jak brzytwa krawędzią rozcięła mu ramię. Trysnęła krew jasnym, pulsującym strumieniem. Przecięta została tętnica.

Adam działał jak automat. Szybkim ruchem zrzucił z siebie bawełniany podkoszulek, w którym pracował. Zwinął go jak najciaśniej, przycisnął do rany, a taśmą samoprzylepną, której

używał w pracy, umocował prowizoryczny opatrunek. Był kiedyś harcerzem i wiedział, że opatrunek uciskowy to najrozsądniejsze rozwiązanie w takim przypadku. Białe podkoszulek błyskawicznie nasiąkał krwią. Adaś zdawał sobie sprawę, że przy uszkodzonej tętnicy konieczna będzie szybka pomoc lekarska. Tracił dużo krwi i każda sekunda była ważna. Pobiegł do domu, zdjął robocze ciuchy, założył czystą odzież. Do kieszeni spodni włożył dokumenty, prowizoryczny opatrunek owinał czystym bandażem. Przecież oficjalnie był gościem u Swenssonów, na letnim wypoczynku, a nie nielegalnym *Gästarbeiterem*. Zamknął dom i biegiem pognął do Gunnara, mieszkającego w pobliskim gospodarstwie. W głowie zaczęło mu się kręcić.

*

Jerzy Arndt pracował jako dziennikarz w poczytnej polskiej gazecie o zasięgu ogólnokrajowym. Gazeta ta była silnym medium opiniotwórczym dla znacznej części społeczeństwa. Informacje i nowinki zamieszczone w niej traktowane były jako materiał o najwyższym stopniu wiarygodności.

W wieku czterdziestu pięciu lat dopadł go kryzys zawodowy. Czy było to modne w społeczeństwie ponowoczesnym wypalenie zawodowe, czy raczej rodzaj niespełnienia, tego nawet nie próbował definiować. Pisał od tylu lat na tematy przeróżne i powoli dochodził do wniosku, że wszystkie te problemy i zagadnienia, które opisywał, to zaledwie ślizganie się po powierzchni spraw zasadniczych i kluczowych, ważnych dla tego świata i tej kultury. Był przekonany, że musi istnieć grupa zagadnień absolutnie podstawowych dla świata, w którym żyje, których nie można streścić dziennikarskim leadem, omiecionym zaledwie niecierpliwym wzrokiem przez mieszczucha podczas lektury przy porannej kawie. Życie artykułów bardzo się skróciło. Gazeta wraz z zawartymi w niej faktami i przemyśleniami trafiała do kosza. Praca włożona w jej

opracowanie traciła rację bytu. Świat czekał zniecierpliwiony na kolejne wydanie po to, by z taką samą ignorancją jak jej poprzedniczkę umieścić w pojemniku na makulaturę. Jerzy sprawnie i szybko machał piórem, ale zaczynało brakować tematu godnego wzniesienia się na wyżyny sztuki literackiej i dziennikarskiej, a pisanina opowiadająca o kolejnych politycznych aferach, skandalach administracyjnych trąciła pospolitością i prostactwem. Przestawał wierzyć w sens tego, co robi. Niekiedy zastanawiał się, dlaczego wybrał ten zawód. Po skończeniu filologii i podyplomowej dziennikarce był to dość naturalny krok zawodowy. Zapewne na początku chodziło o prestiż, o kobiety, o pozycję towarzyską. Długo ostentacyjnie obnosił się ze swoim dziennikarskim pseudonimem. „JA” - iniciał, którym sygnował swoje pisanstwo, spotykał się z akceptacją, nosił w sobie bagaż pewności siebie i dumy zawodowej. Tak było dawniej.

- Daję Ci dwa tygodnie przymusowego urlopu. - zdecydował naczelny, Bogdan. - Najlepiej zmień klimat. Popatrz na to wszystko z boku. Zdystansuj się. Zarwij, (tu protekcjonalnie puścił oko) jakiś świeży towar. Odpocznij. Wyluzuj. Sponiewieraj się, zrób cokolwiek. Może trafi Ci się jakiś ciekawy temacik. Wrócisz - zabierzesz się ostro do roboty. Teraz znikaj mi z oczu, bo nie mogę patrzeć, jak się męczysz.

*

Głos wydobywający się ze słuchawki pełen był euforii i niekłamanej radości.

- Ale oczywiście, jasne. Po prostu super. Czekam na ciebie. No ... spotkam się z Tobą z dziką przyjemnością, to przecież tyle lat. Nareszcie! Już nie pamiętam, ile razy cię zapraszałem, zawsze coś wypadało, a tu teraz taka niespodzianka. Ale się cieszę. Ekstra! Wsiadaj w samolot i przylatuj.

Głęboka rzeczywistość

Włodek przyjechał do mnie na rowerze.

- Cześć Włodek, to gdzie dzisiaj jeździłeś?

- A wiesz, dzisiaj pojechałem sobie na Orła, zobaczyć, jak sprzątają po żużlu.

- I ?

- Kurwa, nie mogę, już było posprzątane, wczoraj musieli zaraz po imprezie posprzątać.

- Patrz, ludzie to chuje.

- Bo normalnie, to sprzątają na drugi dzień.

- Aha.

- Nie żadne syfy, butelki, tylko reklamy, banery, wiesz, tego jest od chuja, reklamy.

- No, wiem.

- Ostatnio, jak byłem, to widziałem, jak sprzątają.

- Super.

- Bo to nie tak, jak po meczu. Tylko banery i reklamy, wiesz.

- Aha.
 - Czujesz?
 - Pewnie.
 - Normalnie po meczu to syf, a tutaj - tylko papier i banery.
- Wiesz.
- Uhm.
 - Ale dzisiaj już było posprzątane i nic nie zobaczyłem.
 - No, trudno.
 - Wiesz, ciekawe jak będzie na następnym żużlu?
 - Ciekawe.
 - Może będą sprzątać na drugi dzień, a nie od razu, tak jak teraz.
 - To ekstra.
 - Ciekawe, dlaczego teraz posprzątali od razu?
 - Bardzo ciekawe.
 - Zdobyli mistrza, to może dlatego, jak myślisz, co Grzechu, mogło tak być, co nie?
 - Mogło tak być.
 - Ja myślę, że tak mogło być, no nie?
 - Też tak myślę.
 - Na pewno tak, bo normalnie, to wiesz, o co chodzi, normalnie, to dopiero na drugi dzień.
 - ...
 - No sam powiedz, no nie?
 - Tak Włodas.
 - Ale poważnie mówię, że normalnie, to na drugi dzień.
 - Normalnie, to tak.
 - No, sam widzisz, a tu dzisiaj już posprzątane. Dziwne, nie, sam powiedz.
 - Właśnie mówię.
 - I wiesz, niepotrzebnie pojechałem.
 - Trochę niepotrzebnie.
 - I tylko się można wkurwić, nie?
 - No, można.

- Ale trudno, przecież nie szkodzi, że się trochę przejechałem.

- Pewnie, że nie szkodzi.

- Ale jak bym wiedział, to pewnie bym nie pojechał.

- Pewnie nie.

- Ale pojechałem, a tam wszystko posprzątane, rozumiesz.

- Trochę bez sensu.

- Nie, no nie gadaj, nic się nie stało. Tyle, że nie widziałem, jak sprzątają. Rozumiesz?

Spis treści

Efekt motyla	5
Kutno	31
Dekalog	37
Rower	41
Szaman	49
Brzytwa	55
Wanna	63
Entropia	67
Mit heroiczny	73
Usterka	79
Cud	91
Brand	95
Komarokorniki	99
Teoria spisku	105
Głęboka rzeczywistość	154



Będę niebywale zdziwiony, niemile zaskoczony i niezadowolony jeśli moja pozycja nie znajdzie miejsca w obszarze lektury obowiązkowej dla młodzieży szkół ponadpodstawowych i uczelni o profilu humanistycznym. Rozczarowanie to zwielokrotni się w chwili gdy literacka nagroda Nobla, z przyczyn kompletnie niezrozumiałych trafi w jakieś inne ręce. Doprawdy nie wiem jak sobie z tym poradzę.

Grzegorz



seria wydawnicza